

**Felieton autorstwa Renaty PRZEMYK Pt.: „Postanowienia noworoczne”
/Magazyn Śląski STYLE, wydanie styczniowe, 2010/**

Wiara czyni cuda! Zwłaszcza ,że mamy czas cudów czyli Święto Hanuki, jak przypomniała ostatnio na koncercie(zresztą cudnym) Kayah. No i nasze Boże Narodzenie jest pielęgnowaniem cudu wiary i pamięci, narodzenia Boga a wraz z nim szansy na niebo. Dla przesądnych może być siódme! To czas refleksji nad kondycją naszego kręgosłupa moralnego, nad własnym życiem i naszym kontekstem rodzinnym. Myślenie –po co żyjemy i ile jesteśmy warci. Mogłabym się tak zapędzać (nie bez inteligentno-masochistycznej przyjemności zresztą) aż do psychicznej autopsji i depresji. Ale nie o tym dzisiaj. O cudach miało być i o wierze!

Wiara w siebie stanowi początek każdego sensownego działania. A świetnym początkiem nowego jest na przykład początek roku. I nowy plan, zaczęcie czegoś od początku i na przykład zmiana całego życia. Tyle ambitne co praktycznie niemożliwe. Są dwie opcje postanowień noworocznych- planowanie ponad miarę, bo wysoka poprzeczka tak nas zmobilizuje, że jak się uda zrealizować choćby część planu to i tak będziemy do przodu. Albo – planowanie małych rzeczy, żeby mieć satysfakcję wypełnienia zadania albo raczej żeby uniknąć porażki. Przerabiałam chyba wszystkie możliwości. Wszystkie mają plusy i minusy, wiadomo. Zdrowy tryb życia, zdrowe odżywianie, ćwiczenia, rozsądne planowanie dnia czyli niemarnowanie czasu, aktywne zabawy z dzieckiem, dużo tworzenia i nieprzejmowanie się każdą pierdołą. Wiąta wio, łatwo powiedzieć! W tym roku też planuję, a jak, oczywiście mniej, rozsądniej, bo jako matka wiem lepiej, bo z każdym styczniem jestem mądrzejsza. Będzie joga, zdrowa żywność (to znaczy unikanie tej skrajnie niezdrowej) i wysypianie się. No i rozwój duchowy. I tu się zaczyna to najważniejsze.

Jest taka piękna książka „ Bóg rzeczy małych” i jeszcze jedna, Virginii Wolf, „Chwile istnienia” i jeszcze wiele podobnych, które opowiadają w piękny sposób o tym co jest w życiu najważniejsze. Virginia pisze o wieloletnich swoich przemyśleniach, z których wynika, że w pamięci zostają nam tylko te najbardziej znaczące momenty, chwile kluczowe i poruszające, urywki zdarzeń i że

większość życia przeżywamy nieświadomie. Nie zatrzymujemy się na drobiazgach, nie umiemy się zachwycić fragmentem, bo wizja wielkich zadań przykrywa szczerze wszystko co po drodze. Naczytałam się książek o buddyzmie, o jodze, o Edycie Stein i o Gertrudzie Stein, o czułym barbarzyńcy i o stu latach samotności, było i „Stulecie chirurgów” Tornwalda”, „Obłąd” Krzysztonia i „Cena miłości” -przepiękna książka o miłości w świecie zwierząt. Był mistycyzm, pragmatyzm, hedonizm i chłopska filozofia. I mnóstwo wzruszeń, bo lubię i umiem, i poczucie identyfikacji z bohaterami (no może poza kilkoma samicami z „Ceny miłości”) i czysta eskapistyczna przyjemność bycia w świecie bogactwa duchowego, nad którym jednakże panuję. Zarywałam noce przez to czytanie, często zapominałam o jedzeniu (nie tylko tym zdrowym), byle być po drugiej stronie lustra. I tak, mniej więcej, było dopóki na świecie nie pojawiła się moja córka i przewróciła ten mój chaotyczny świat do góry nogami. Pojawił się porządek ustanowiony przez godziny jedzenia, spania i spacerów dzidziusia. A tak naprawdę totalna nieprzewidywalność. Bez szans na serial nawet. I tu skończyło się wszelkie planowanie. I tu nastąpiło cieszenie się spontaniczne (bo dzidzia szybciej zasnęła) tymi chwilami istnienia danymi nam tak nieprzewidzianie. I rozpamiętywanie pierwszego kroczenia, zębka, beknięcia czy konstatacji, że pieluch lepiej nie palić w kominku. I rozmyślanie, w końcu egzystencjalne, że sens życia opiera się przecież na dawaniu. Kręgosłup obolały przypomina o cenie miłości .A jak nasz mały barbarzyńca wykaże odrobinę czułości to dalibyśmy się za niego pokroić. Idziemy na sylwestrową imprezę z innymi rodzicami, małolaty mają bezpieczny odlot w pokoju obok a my osiągamy tak po północy, po życzeniach i adrenalinie spowodowanej świadomością dorocznego przełomu, stan specyficznej nirwany i pogodzenia z życiem. A na drugi dzień przy śniadaniu i rytualnej grze w scrabble (będącej sprawdzianem posiadania mózgu), wymieniamy się postanowieniami noworocznymi i zaśmiewamy z zeszłorocznych. Jesteśmy czuli i pobłażliwi dla siebie tak, jak dla naszej progenitury. Zauważamy, że śnieg ładny, że pyszne kanapki, i alkohol jakiś nietoksyczny tym razem, że rok nie był taki zły. I żebyśmy tylko zdrowi byli...